

Paradiso!

Nr 1
listopad
2013

Miesięcznik Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu



W numerze:

Czym jest życie wieczne?

Czy należy bać się Halloween?

Duchowa wędrówka do Wietnamu

Książki, filmy i inne atrakcje

Spis treści

ks. Mirosław Prasek COr	
– <i>Słowo wstępne</i>	3
ks. Piotr Woszczyk COr	
– <i>Czym jest życie wieczne?</i>	4
s. Magdalena Zawadzka fmm	
– <i>Wieczór Świętych</i>	6
Marcin Kuna	
– <i>Czy należy bać się Halloween?</i>	7
s. Cecylia Tran Nu Tuyet Tram fmm	
– <i>Duchowa wędrówka do Wietnamu</i>	9
s. Magdalena Zawadzka fmm	
– <i>Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens...</i> ...	11
Krzysztof Szwarz	
– <i>Święty bez granic, przyjaciel wszystkich cierpiących</i>	12
Maja Janczykowska-Kuna	
– <i>Śmierć jako źródło życia</i>	13
<i>Z leksykonu malucha</i>	14

Redakcja miesięcznika

Paradiso!

ul. Grzybowska 22, 26-600 Radom,
adres e-mail: paradisoradom@gmail.com



Zespół:

ks. Mirosław Prasek COr, Rafał Celej, Maja Janczykowska-Kuna, Marcin Kuna, Wojciech Sałek, Krzysztof Szwarz, Mirosław Wąsik, Magdalena Wojtkiewicz, Urszula

Wolszczak-Paluch, ks. Piotr Woszczyk COr, Emilia Zajązkowska, s. Magdalena Zawadzka fmm.

Drodzy Czytelnicy!

Udostępniamy Wam pierwszy numer oratoryjnego miesięcznika *Paradiso!*

Nasz patron – św. Filip Neri – o wszystkich próbach zdobywania przez ludzi szczęścia na ziemi z uśmiechem mówił: to marność! Sam nie dbał o majątek czy godności kościelne. Naszym celem jest niebo! – *paradiso!* W 1. Liście do Koryntian czytamy: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. (1 Kor 10, 31).



Ks. Mirosław Prasek COr: Przełożony Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu, Dyrektor Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Filipa Neri w Radomiu i Bóg jeden wie kto jeszcze...

Po obejrzeniu ostatniego filmu o radosnym świętym pt. *Preferisco il Paradiso* (wydanym również w polskiej wersji w serii *Ludzie Boga* pod tytułem *Św. Filip Neri*) nie sposób nie powtarzać słów piosenki – „wybieram raj!” Warto ją sobie przypomnieć: www.youtube.com/watch?v=9xMdMzsAGEg. Kto filmu nie widział – koniecznie musi nadrobić zaległości!

Każdego miesiąca chcemy w naszym piśmie dotykać jakiegoś zasadniczego tematu. Początek naszego publikowania złączył się z czasem rozważań o mieszkaniu świętych, czyli o niebie! Jak wyobrażamy sobie tę rzeczywistość? Czy jest ona odległa i niedostępna? Nasz Święty powtarzał, iż chciałby, aby ludzie przychodzili do Boga pociągnięci miłością, a nie przymuszeni bojaźnią.

Bardzo dziękuję Zespołowi, że podjął trud redagowania takiej formy gazety! Zachęcamy do dzielenia się nią z innymi, dodawania jej do ulubionych i rozpowszechniania za pomocą wszelkich dostępnych środków!

Pamiętajcie, że jest to czasopismo tworzone dla Was! Czekamy na Wasze opinie, propozycje, wnioski, uwagi i krytykę. Jesteśmy otwarci na dialog i pytania. Czekamy na Wasz udział w powstawaniu kolejnych edycji (chętnie opublikujemy listy czy nawet całe artykuły)!

Wszystko chcemy czynić w radości, nawet przy podejmowaniu najpoważniejszych tematów. To nasza oratoryjna dewiza.

Owocnej lektury!

Czym jest życie wieczne?

ks. Piotr Woszczyk COr

Katechizm Kościoła Katolickiego podpowiada, że jest życiem, które rozpoczyna się bezpośrednio po śmierci. Nigdy nie będzie miało końca. Poprzedza je sąd szczegółowy Chrystusa nad każdym, Sędziego żywych i umarłych i usankcjonowane będzie przez Sąd Ostateczny.

Każdy człowiek otrzymuje w swojej nieśmiertelnej duszy zaraz po śmierci, na sądzie szczegółowym, stosownie do jego wiary i jego uczynków, bezpośrednią zapłatę od Boga. Polega ona na wejściu do szczęścia nieba, bezpośrednio lub po odpowiednim oczyszczeniu, albo na bezpośrednim potępieniu na wieki.

A czym jest „niebo”? „Niebo” jest stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia. Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem i nie potrzebują późniejszego oczyszczenia, są zgromadzeni wokół Jezusa i Maryi, aniołów i świętych. Tworzą oni Kościół niebieski, gdzie oglądają Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13,12), żyją w komunii miłości z Trójcą Świętą i wstawiają się za nami. Święty Cyryl Jerozolimski powie: Ojciec jest prawdziwym i rzeczywistym życiem. On udziela wszystkim, jakby ze źródła, przez Syna w Duchu Świętym, niebieskich darów. W swojej dobroci także nam, ludziom, dał niezawodne obietnice życia wiecznego.

Tęsknimy za nieśmiertelnością, a zrazem robimy wszystko, aby o niej nie myśleć. Ten paradoks można dostrzec szczególnie w polskiej tradycji przeżywania Wszystkich Świętych i Zaduszek.

Można bowiem odnieść wrażenie, że pośpiesznie omijamy dzielenie radości ze świętymi, koncentrując się na grobach, zniczach i wieńcach. Zbyt wcześnie schodzimy z nieba na ziemię, przywdziewając minorową maskę zadumy i smutku, albo próbujemy obłaskawić śmierć, czyniąc z niej przedmiot zabawy. Jakby nagłe zderzenie z cieniem śmierci wprawiało nas w stan zagubienia i bliżej nieokreślonego otumanienia. Jakby los błogosławionych nas nie dotyczył. Jakby święci byli postaciami z bajki lub przybyszami z kosmosu, oderwanymi od naszego codziennego życia. Jakbyśmy nie wierzyli, że świętość jest możliwa.

Z drugiej strony, trudno się temu dziwić. Już na kilka dni przed świętem Wszystkich Świętych media zaczynają trąbić, że w gruncie rzeczy chodzi o zapalenie świeczki, wizytę na cmentarzu, czy tradycyjne wrzucenie paru groszy na renowację nagrobków. Środki masowego przekazu kładą nacisk na zewnętrzną atmosferę i otoczkę. Ale czy tylko o to chodzi?

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny przenikają się wzajemnie. Nie tylko z powodu ich czasowej bliskości. To prawda, że dzisiaj świętych utożsamiamy głównie z osobami kanonizowanymi lub beatyfikowanymi przez Kościół, ale w biblijnym sensie świętymi są wszyscy, którzy przez chrzest zostali związani z Chrystusem. Dlatego, tak naprawdę, nie jesteśmy w stanie wyznaczyć wyraźnej granicy między rzeszą znanych i anonimowych świętych, a równie ogromną liczbą wiernych, którzy przechodzą jeszcze przez oczyszczenie.

Obie grupy, w różnym stopniu, kosztują już owoce Zmartwychwstania Chrystusa. Jedni i drudzy znajdują się już w Bożych rękach. Co więcej, pozostali członkowie Kościoła również należą do tej samej rodziny, pielgrzymując na ziemi pod skrzydłami Opatrzności. Wszyscy nieodwołalnie jesteśmy związani z Bogiem.

Często umyka nam fakt, że mieszkańcy Królestwa Niebieskiego zostali udoskonaleni przez Chrystusa na ziemi, a nie dopiero po śmierci. Świadczy to o tym, że Bóg rzeczywiście działa w widzialnym świecie, że dobro dociera do serc ludzkich i przemienia je od wewnątrz. Ale ta przemiana nie dokonuje się w cieplarnianych warunkach. Wielu świętych pojawia się w Kościele w kryzysowych momentach, kiedy zło panoszy się bez opamiętania, a ludziom wydaje się, że nadzieja na lepsze jutro jest mrzonką. Tak było ze świętym Filipem Neri i wieloma innymi świętymi. Co rusz na arenę świata wkraczają ludzie natchnieni Ewangelią i umocnieni miłością Chrystusa, którzy potrafią przezwyciężyć własny egoizm, przebaczyć, współczuć, wyciągnąć rękę ku potrzebującemu. (Piszę w czasie teraźniejszym, by podkreślić, że święci ciągle żyją wśród nas). To oni nie poddają się czarnowidztwu i katastroficznym wizjom, nawet jeśli wokół szaleje zawierucha wojny, a ludzka nienawiść sięga zenitu. To oni zagrzewają ducha, podczas gdy prorocy dekadencji wieszczą powszechny upadek. To oni zakasują rękawy, podczas gdy wiele dusz tonie w falach zniechęcenia. To oni zwracają się w cichym błaganiu do Boga, podczas gdy ludzie zawiedzeni życiem rzucają obelgi i przeklinają swój los. To oni dotrzymują słów do końca, nawet jeśli wszyscy wokół uznają ich za naiwnych głupców i życiowych nieudaczników. To oni płaczą nad tymi, którzy beztrudnie pływają w zbytku i powierzchowności. Nawet w godzinie męczeńskiej śmierci wołają: „Niech żyje Chrystus Król”!

Skąd w nich ta siła i determinacja? Co takiego wyróżnia ich spośród innych? Czy to, że ich droga usłana jest różami? A może Pan Bóg ich ze wszystkiego wyręcza? Może żyją w łatwiejszych czasach i bardziej sprzyjających okolicznościach? Nie. Sekret świętych polega na tym, że oni nie tyle zbliżają się do Boga, (gdyż On się wcale od nich ani od nas nie oddala), lecz mają narastającą świadomość Jego niezmiennej i bliskiej obecności. Święci dogłębnie rozumieją, co znaczą słowa św. Pawła, że „w Bogu żyjemy, poruszamy się i jeste-



Gustave Doré – **Empireum** (miejsce przebywania Boga, aniołów i zbawionych)

śmy” (Dz 17,28). Widzą Go nie gdzieś obok siebie, w zaświatach, w uprzywilejowanych miejscach lub czasach, lecz przede wszystkim w sobie. Św. Jan od Krzyża pisze: „Bóg jest we mnie, a ja w Bogu”.

Jednakże, pomimo ich heroizmu (nie mylić z bohaterstwem), większość świętych prowadzi zwyczajne życie. Niektórzy z nich nie rzucają się specjalnie w oczy. Przeciwnie, odkąd się nawrócili, nie czują się z tego powodu wybrani i wyjątkowi. Jedną z porażających cech świętości polega na tym, że święci uważają się za takich samych śmiertelników jak każdy z nas, a nierzadko za wielkich grzeszników. Wbrew lukrowanym wyobrażeniom, także oni doświadczają zmagania podobnych do naszych. Cierpią, bawią się i żartują. Nie stronią od przyjemności i powstrzymują się od nich, jeśli trzeba. Nie przysługuje im żadna taryfa ulgowa, gdyż i oni mają troski, które spędzają im sen z oczu. Mozolnie uczą się, jak odróżniać rzeczy istotne od drugorzędnych, a przy tym zawsze mają czas na wszystko. I właśnie dlatego, że trwają w żywym kontakcie ze swoim wnętrzem i obecnym w nim Bogiem, mogą rozeznaczyć, czemu warto się poświęcać, co pominać, a jednocześnie potrafią docenić z pozoru trywialne rzeczy. Nie popadają w przesadną euforię ani nie gardzą dobrami tego świata.

Wśród zastępów świętych są również tacy, którzy pozostają nimi jedynie w Bożych oczach, kompletnie niezauważeni przez ludzi. Świętość nie zawsze ujawnia się w majestatycznych dziełach i pełnych rozmachu przedsięwzięciach. Najczęściej wydarza się w wierności małym rzeczom. Święci doskonale wiedzą, że każdy gest miłości, chociażby tak niepozorny jak uścisk dłoni, jest na wagę złota.

Trzeba jasno stwierdzić, że święty świętemu nierówny, bo każdy przyjaciel Boga jest oryginalny.

Wbrew pozorom, święci wcale nie „śpią i odpoczywają w pokoju”, jak zwykliśmy prosić o to dla zmarłych, mając na myśli uwolnienie od znojów i cierpień obecnego życia. Nasi błogosławieni bracia i siostry są raczej stale zajęci. Wyraża to prawda o „obcowaniu świętych”, czyli istniejącej dobroczynnej więzi między Bogiem, mieszkańcami nieba a pozostałymi członkami Ciała Chrystusa. Święci żyjący w świecie rozlewają dobro wokół siebie, stając się kanałami boskiej miłości do ludzi. Z kolei święci rozkoszujący się oglądaniem Boga, również myślą o naszym dobru, ponieważ Bóg, w którego się wpatrują, ciągle o nas pamięta. Miłość do Boga jest miłością do człowieka. I na odwrót. Dlatego błogosławieni mogą nam przekazać Jego dary, umocnić w wierze, dodać siły w przeciwnościach, wskazać drogę, rozproszyć ciemności, jeśli ich o to poprosimy.

Z kolei Dzień Zaduszny pokazuje rewelacyjną prawdę, że relacje między ludźmi zmieniają się, ale się nie kończą. Wspomnienie wiernych zmarłych również odwołuje się do „obcowania świętych”, tym razem z akcentem na żyjących. Ufna modlitwa za zmarłych „przyśpiesza” ich dojrzewanie. Modlitwa wstawiennicza za zmarłych przypomina łamanie się chlebem z potrzebującym. Tym chlebem jest pragnienie wzbudzone w nas przez Boga. W takiej modlitwie nie tyle prosimy o coś dla siebie, ale zwracamy uwagę ku innym. Zresztą, podobnie dzieje się, kiedy modlimy się za żywe osoby lub kiedy inni wstawiają za nas przed Bogiem.

Ten akt zapomnienia o sobie jest owocem miłości, poruszającym Boże serce. Jest kluczem otwierającym skarbiec Jego dobroci na oścież. Jest formą obumierania ludzkiego ja, która rodzi życie. Modląc się za zmarłych, pomagamy Bogu w rozdzielaniu Jego niewidzialnych darów. Ten sam akt modlitwy powiększa zastępy świętych i zarazem oczyszcza serca żyjących od egoizmu.

Ta więc Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to świętowanie żywej i dynamicznej wspólnoty Kościoła, pielgrzymującej oraz tej, która przekroczyła już bariery czasu i przestrzeni. Ponieważ wszyscy członkowie Kościoła znajdują się w zasięgu działania Boga, dlatego mogą oni nawzajem dla siebie stawać się doręczycielami Bożych darów. Dzięki tej tajemniczej wymianie, wszyscy chrześcijanie, zmarli bądź żywi, pomagają sobie w drodze do domu Ojca.

Niech przykład Świętych i Błogosławionych, stanowiących Kościół Chwalebny, wzbudza w nas (członkach Kościoła pielgrzymującego) pragnienie życia wiecznego i otwiera na miłość, która pamięta o tęsknocie tych, którzy dojrzewają w Kościele oczyszczającym się do pełni miłości. ■



ks. Piotr Woszczyk COr – prefekt Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego – ksiądz od spraw trudnych i niechcianych przez Dyrekcję.

Czy wiesz, że...?

Nowe Jeruzalem to miejsce przebywania nowego ludu Boga. Szczegółowo zostało opisane w Apokalipsie. Wygląd miasta i jego idealna bryła – sześcian są symbolem doskonałego szczęścia.



Wieczór Świętych

s. Magdalena Zawadzka fmm

Pogodny wieczór poprzedzający Uroczystość Wszystkich Świętych, kościół księży filipińców przy ul. Grzybowskiej pw. Matki Bożej Królowej Świata powoli się zapelnia. To tu o godzinie 19:00 rozpocznie się uwielbienie razem ze świętymi. Pomysł zaproponował ks. Mirosław Prasek, dyrektor katolickiej szkoły i przełożony tutejszej wspólnoty.

Wśród obecnych są całe rodziny. Jest też dużo młodych. Niektóre z dzieci są przebrane za świętych. Można rozpoznać: św. Kazimierza, św. Maksymiliana Kolbe, Matkę Teresę z Kalkuty. Dzieci podekscytowane czekają na rozpoczęcie nabożeństwa.

Wreszcie się rozpoczyna. W procesyjnym wejściu kapłan wnosi świecę. Symbolizuje ona Tę, która jest Królową wszystkich świętych – Maryję. Za nią podążają relikwie dwóch świętych, które na co dzień znajdują się w kościele: św. Filipa Neri oraz bł. Jana Pawła II. A jest to dopiero początek. Po słowie rozważającym jedenasty rozdział listu do Hebrajczyków oraz Ewangelii św. Jana o przygotowanym dla nas miejscu w niebie, następuje procesyjne wniesienie relikwii 16 świętych i błogosławionych. Niosą je dzieci i stawiają na ołtarzu. Jedni znani, jak choćby św. Faustyna, czy św. Franciszek z Asyżu, inni mniej, np. św. Charbel, bł. Maria od Męki Pańskiej. Na szczęście od

ambonki jest czytany krótki opis świętego, a na ścianie pojawiają się ich wizerunki. Nie zabrakło Małej Tereski i Karoliny „Kózki”, a także tych najmłodszych: dzieci z Fatimy i św. Stanisława Kostki.

Panuje atmosfera pogodnej modlitwy. Bo jakże nie uśmiechnąć się na widok malca w przydługiej, czerwonej pelerynie z koroną na głowie, niosącego swego patrona – św. Kazimierza. Rodzice dumnie dopingują swoim pociechom. Trwa modlitewny śpiew. Ołtarz zapelnia się. Ksiądz Piotr Woszczyk zebrał ich z całego Radomia. Robi wrażenie taki zastęp świętych zebranych na jednym miejscu. Jedni w okazałych relikwiarzach, drudzy w skromnych. Jak choćby ta łuska od naboju z prochami błogosławionych męczenników II wojny światowej.

„Jak dobrze, że oni tu są” – mówi jedna z uczestniczek. „Święci są dla nas światłem” dodaje inna. Tak. Przy-

pominają nam, dokąd dążymy i kim jesteśmy. Podczas tego wieczoru przybliżają nam Niebo.

Gdy już wszystkie znajdują się na ołtarzu, Kapłan wnosi Najświętszy Sakrament. To niezwykle, adorować Jezusa Eucharystycznego otoczonego rzeszą świętych. Chór oratoryjny na przemian ze scholą Odnowy w Duchu Świętym intonują pieśni... Jesteśmy wszyscy zaproszeni do modlitewnego gestu przyklęknięcia przed Panem i zasypiania kadzidła do kadzielnicy stojącej na środku prezbiterium. „Niech moja modlitwa Panie wzniesie się do Ciebie jak woń kadzidła”, przypomina psalm.

Całymi rodzinami lub pojedynczo kłękamy przed kadzielnicą, by wyrazić naszą wiarę w ciała zmartwychwstanie i życie wieczne. I nade wszystko w obcowanie świętych.

W trwającej atmosferze uwielbienia ludzie się ozywają. Za moment rozpoczyna się Litania do wszystkich świętych. Jeszcze raz wspominamy zbawionych i zawierzymy przez ich wstawiennictwo nasze prośby. Śpiew intonuje chór z ks. Piotrem przy organach.

Ale to jeszcze nie koniec naszego czuwania. Każdy miał przynieść ze sobą wizerunek świętego. Po schowaniu Najświętszego Sakramentu jest czas, żeby podnieść go do góry i wspólnie wypowiedzieć prośbę o pomoc mieszkańców nieba, której tekst jest wyświetlany na ścianie:

„Sprawcie modlitwami i przyczyną waszą, żebyśmy wyrzucili z serc swoich wszelką złość, odstąpili na zawsze od wszelkich grzechów, a zapaleni miłością Jezusa Chrystusa, nigdy w niej nie ostygli, aż do dokonania tej drogi ziemskiej, żebyśmy podobni do was naturą ludzką w tym żywocie, mogli wam zostać podobni i równi w życiu przyszłym, i byli wraz z wami godni nagrody i chwały wiecznej”.

Zanim się rozejdziemy, słodki prezent dla najmłodszych za piękne stroje i radosny śpiew hitu Arki Noego „Święty uśmiechnięty”. Teraz dzieci mogą przyjść do ołtarza i przenieść relikwie świętych na przygotowane dla

Najświętszy Sakrament wśród siedemnastu (!) relikwii świętych.



nich miejsca, przyozdobione palmą zwycięstwa. Każdy przed wyjściem z Kościoła może jeszcze raz przyklęknąć, uczcić je, wziąć do rąk, ucałować.

Wieczór czuwania wszystkich świętych dobiega końca. Ludzie podchodzą, dziękują, zatrzymują się jeszcze na chwilę osobistego spotkania ze świętym. „Warto było przyjść z dziećmi” – dzielą się rodzice – „To wspaniała alternatywa dla Halloween”. Na te dwie godziny spłynęło do nas Niebo, zarażając nas pragnieniem świętości.

Nabożeństwo ze świętymi w wigilię Wszystkich Świętych przede wszystkim zakorzenia nas w tradycji kościoła. Pokazuje, że nie musimy bać się śmierci, gdyż została ona prześwietlona mocą zmartwychwstałego Chrystusa. Wskazuje na cnotę nadziei, która kieruje nasze spojrzenie ku Niebu i przypomina, że jesteśmy zbawieni. ■

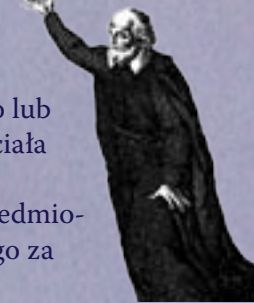
Czy wiesz, że...?

Relikwie świętych mają trójstopniowy podział:

– Relikwie I stopnia to ciało lub szczątki, które pozostały z ciała świętego.

– Relikwie II stopnia to przedmioty związane z osobą świętego za jego życia ziemskiego.

– Relikwie III stopnia to przedmioty, które stały się relikwiami przez dotknięcie relikwii I lub II stopnia.



Czy należy bać się Halloween?

Marcin Kuna

Człowiek ma naturalną tendencję do upraszczania. Upraszcza język, wybieramy skrót w trakcie marszu do pracy, zaokrąglamy liczby, jedziemy najprostszą trasą zgodnie z tym, co sugeruje nam nawigacja samochodowa. Wszystko dla oszczędności czasu i własnej wygody. Dla tych samych powodów bardzo często korzystamy także ze skrótów myślowych. Nasze pierwsze skojarzenia z Halloween? – wiemy, upiory, okropności, świecące dynie: groteskowe i chorobliwe odbicie naszego Dnia Wszystkich Świętych, zagrożenie rodzimego święta świeckim, obcym, amerykańskim obyczajem współczesnym. Jeśli uznamy, iż Halloween w istocie wrogi jest tradycji Wszystkich Świętych, być może warto rozważyć słowa jednego z największych autorytetów w dziedzinie wojen, zagrożeń i konfliktów – chiński filozof i myśliciel, autor najstarszego na świecie podręcznika sztuki wojennej, Sun Zi, powiedział: jeśli chcesz wygrywać bitwy, poznaj swojego wroga. Czym zatem jest potwór zza oceanu – Halloween?

Źródła Halloween – protoplaści potwora...

Wbrew powszechnemu mniemaniu, źródeł święta Halloween nie należy szukać we współczesnej Ameryce, a w Europie pierwszych wieków naszej ery. Większość badaczy zgadza się co do tego, iż tradycje kojarzone z dzisiejszym Halloween wywodzą się bezpośrednio z obchodów celtyckiego dnia Samhain (1 listopada). W kalendarzu Celtów (ich potomkowie to m.in. Irlandczycy, Walijczycy i Szkoci) dzień ten oznaczał przede wszystkim koniec starego i początek nowego roku. Oznaczał także koniec roku rolniczego. Do tego czasu każdy gospodarz musiał dobrze przygotować się

do trudnego okresu zimowego – zebrać i zabezpieczyć wszystkie plony, z odległych górskich pastwisk zgnać owce, zgromadzić zapas opału etc. Samhain miało też inny, mniej przyjemny wymiar. Nadchodząca zima oznaczała narastającą ciemność (dni stawały się coraz krótsze) i obumieranie roślinności, co prowokowało do rozważań o przemijaniu, śmierci i zaświatach. Wierzo-no zatem, iż w przeddzień Samhain – dnia granicznego (stare-nowe, wegetacja-umieranie, światło-ciemność) – zniknęły bariery między krainami żywych i umarłych, których dusze przenikały do naszego świata i błękały się prosząc o jedzenie i napitek. Żywi palili ogniska mające wskazać drogę wędrującym duchom i składa-li skromną część zebranych plonów w ofierze jako zadośćuczynienie za grzechy cierpiących po śmierci. Po ziemi snuć miały się zjawy zmarłych w trakcie ostatniego roku, a także dusze z różnych przyczyn zawieszono w próżni, uwięzione między niebem a piekłem. Czasem najubożsi przebierali się za istoty z zaświatów i prosili o jedzenie w zamian za modlitwę za zmarłych.

Przez wieki święto Samhain zmieniało się, zaś główną rolę w procesie jego przekształcania odegrał Kościół. Kwestia chrystianizacji krajów anglosaskich była szczególnie bliska papieżowi Grzegorzowi I (VI-VII w.), który w jednym ze swoich edyktów zaproponował nową koncepcję misyjną – zamiast plemić pogańskie zwyczaje i zastępować je chrześcijańskimi miano na bazie pierwszych zbu-



s. Magda Zawadzka fmm – gra, śpiewa, tańczy i katechizuje, w wolnych chwilach po ścianie wspina się maszeruje.



Marcin Kuna – badacz grozy, horroru i wszelkiej maści monstrów. Cały czas zastanawia się, co robi w katolickiej gazecie...



Jack-o'-lantern – łącznik z zaświatami.

można wyczytać z kronik, mimo działań Kościoła, o pierwotnych wyobrażeniach związanych z dniem zmarłych nie chciano zapomnieć. Po pewnym czasie odrodziły się w nieco zmienionej formie i w innym miejscu.

...i jego współczesna ojczyzna – Halloween w Stanach Zjednoczonych

W XIX stuleciu Amerykę zalała wielka fala irlandzkich imigrantów, których sądy, wierzenia i przekonania mocno odbiły się na kształcie współczesnego święta Halloween. Można zatem powiedzieć, że Halloween (skrót z ang. *All Hallows Eve* – wigilia Wszystkich Świętych) jest starożytnym celtyckim pogańskim świętem w nowoczesnym kostiumie. Do naszych czasów przetrwały dwa najważniejsze elementy – symbolika płonów i symbolika zaświatów.

Współcześnie domy i ogrody dekorowane są „jesieniami” owocami i warzywami (prym wiodą oczywiście dynie, ale znajdziemy także kolby kukurydzy, kabaczki czy jabłka). Choć słabszy jest ich związek z kalendarzem rolniczym (są najczęściej zwyczajnie kupowane), nadal symbolizują cykliczność czasu i przemijanie – zasiane zostało nowe pokolenie, zebrane stare. Szczególną rolę wśród ozdób halloweenowych pełni słynny *jack-o'-lantern*, czyli płonąca, „upiorna” dynia. Warto zauważyć, iż *jack-o'-lantern* jest wycinany, zrobiony ludzką ręką – to człowiek nadaje jej rysy i tożsamość. Czyja to tożsamość? Według jednej z legend *jack-o'-lantern* to dusza kowala, który za swoje przewinienia nie mógł dostać się do nieba. Jako że przewinił także przeciwko diabłu (oszukał go), zabroniono mu również wejścia do piekła. Miał zatem błąkać się przez całą wieczność, oświetlając sobie drogę rozżarzonymi węglami wrzucanymi do skorup zjedzonych wcześniej warzyw. Zwyczajnej dyni nadaje się więc nowy kształt, dzięki czemu zaczyna ona reprezentować zaświaty, staje się łącznikiem ze sferą nadprzyrodzoności (jest istotą z pogranicza – spomiędzy nieba i piekła). Oprócz figury *jack-o'-lantern* w ogrodach znajdziemy także inne elementy symbolizujące śmierć i otchłań – kukły szkieletów, wiedźm, upiórów etc.

dować drugie. W kolejnych stuleciach próbowano zatem zastąpić pogańskie święto zmarłych Dniem Wszystkich Świętych, później zaś wproszono do kalendarza także Dzień Zaduszny. Jak

Tak jak dyni nadaje się na czas święta nowy kształt i funkcję, tak samo ludzie, szczególnie dzieci, zmieniają w Halloween swój wygląd i wchodzą w nowe role. Halloweenowe stroje nie są wyłącznie elementem zabawy – wędrowki od domu do domu w „strasznych” przebraniu w celu otrzymania słodczy przypominają starożytny zwyczaj nawiedzania domostw przebranych za zjawy ubogich i proszenia o jedzenie w zamian za modlitwę. Przebranie jest więc, podobnie jak obecność płonów i upiórów, elementem dawnej pogańskiej tradycji. Czy zatem Halloween to wyłącznie współczesne odrodzenie pogańskich symboli, wierzeń i wyobrażeń?

Karnawałowy zawrót głowy – sens Halloween

Przedstawienia śmierci, zła, chaosu i zaświatów pełnią w Halloween pierwszorzędną rolę. Siły te zagrażają bezpieczeństwu i stabilności naszego codziennego życia. Poprzez stworzenie przedmiotów je symbolizujących (np. *jack-o'-lantern*), umiejscowienie ich w bliskiej nam przestrzeni (domu, ogrodzie) i wreszcie nadanie im groteskowych rysów i zabawę nimi ludzie nadają im bardziej naturalny kształt, odbierają groźbę, na swoich warunkach i pod kontrolą wpisują je we własne życie. Udekorowana ulica staje się miejscem, w którym we wspólnej zabawie z innymi, w bezpiecznych okolicznościach, można zmierzyć się z własnymi lękami i je oswoić.

Halloween nadal traktowany jest przede wszystkim jako święto dzieci (choć w ostatnich latach proporcje aktywnego udziału w obchodach dorosłych i dzieci wyrównują się). Dorośli towarzyszą dzieciom w zabawie, ale pełnią raczej rolę organizatorów i obserwatorów. Dla najmłodszych święto to czas niezwykły z kilku powodów. W Halloween dzieci wprowadza się w obszar tabu, przestrzeń w zwyczajnym czasie im zabronioną. W codziennym życiu staramy się uchronić najmłodszych przed spoglądaniem na okrucieństwo czy śmierć, co w Halloween, w specyficznej formie, jest dopuszczalne (np. poprzez przebranie się w strój szkieletu). Dzieci chronimy także przed obcymi, zakazujemy im rozmawiać z przygodnie

Zdobycie cukierków wymaga naprawdę dużej odwagi...



poznany dorosłymi. W Halloween zaś dziecko może nie tylko odzywać się do dowolnego napotkanego na ulicy przechodnia, ale także wymagać od dorosłego spełnienia jego żądania – „cukierek albo psikus!” (ang. *trick or treat!*). Jeśli nie zostanie ono spełnione, dorosłemu może zostać wymierzona „kara”. Często najmłodszy „zmieniają się” w dorosłych – chłopcy przebierają się za postaci dojrzałe i silne (superbohaterów, gwiazdy sportu), dziewczęta za piękne kobiety (panny młode, dorosłe bohaterki baśni). Wreszcie wysiłek i odwaga dzieci (dla sześciolatka przejście przez upiornie udekorowany ogród, zapukanie do obcego domu i rozmowa z obcym dorosłym naprawdę wymaga odwagi!) zostają nagrodzone – kosz na słodczyce napełnia się.

Halloween to czas specjalny, czas karnawału – prawa obowiązujące na co dzień zostają zawieszane, role odwrócone, granice zatarte. Upiór może zamieszkać w ogrodzie, śmierci można zaśmiać się w twarz, dziecko może rządzić światem dorosłych. Po zakończeniu święta przywracane są normy, uczestnicy z powrotem wpisują się w swoje role, a świat zaczyna toczyć się swoim uporządkowanym torem. Ramy karnawału są konieczne – nikt o zdrowych zmysłach nie chce przeżywać autentycznego przerażenia. Czasem jednak nawet one nie dają wystarczającego poczucia dystansu i bezpieczeństwa – liczba uczestników Halloween znacząco spada, gdy prawdziwa śmierć objawia się z niezwykłą mocą (np. w roku 2001, po wydarzeniach z 11 września). Badania pokazują także, iż dzieci, którym śmierć zabrała rodzica lub rodziców rzadko kiedy czynnie uczestniczą w jego obchodach.

Nie taki Halloween straszny...

Brzmi to paradoksalnie, ale Halloween jest wyłącznie tym, czym jest – kształtem wielu wieków tradycji

i karnawałem, w czasie którego ludzie próbują oswoić swoje największe lęki. W jaki sposób wykorzystuje się jego czas i symbolikę pozostaje kwestią osobną i wymagającą odrębnej analizy. Nawet w ojczyźnie Halloween znajdziemy przykłady na wypaczanie istoty święta. Niektórzy chcą wzbudzać prawdziwe przerażenie i stworzyli plotkę, iż w rozdawanych przy tej okazji słodczykach znajdują się zyletki czy trucizna (informacje takie pojawiły się w USA w latach osiemdziesiątych i do dziś pozostają żywe). Inni widzą w nim doskonałą okazję do zarobienia pieniędzy i promują wyłącznie jego zewnętrzną warstwę – stroje i rekwizyty. Także ci, którzy próbują zaszczepiać Halloween w przestrzeń innych kultur (np. na grunt polski) zapominają, iż taka operacja nieuchronnie łączy się z zatraceniem jego prawdziwego znaczenia – nie da się powtórnie zasadzić wyrwanego wielowiekowego drzewa.

Lęk wzbudza w nas to, co nieznanne. Poznanie historii i sensu tego święta powinno nam pozwolić nieco odważniej mu się przyglądać. Czy należy bać się Halloween? Jeśli jest się Anglosasem – tak. Czy należy bać się Halloween? Nie. ■



Zaproszenie na karnawał.

Hành trình tâm linh đến Việt Nam (Duchowa wędrówka do Wietnamu)

S. Cecylia Tran Nu Tuyet Tram, fmm

Wietnam jest krajem wielowyznaniowym. Różnorodność etniczna oraz powszechne praktyki, takie jak wiara w życie pozagrobowe, wędrówkę dusz oraz duchy miejsc i zmarłych przodków tworzą swoistą mieszankę, która nie poddaje się prostym klasyfikacjom. Nawet ci, którzy podają się za ateistów, uczestniczą w rytuałach i obyczajach religijnych. Również większość katolików powszechnie praktykuje wietnamskie zwyczaje i ceremonie w życiu codziennym.

Śmierć, uroczystości pogrzebowe i rodzinny kult przodków

Ludzie wschodu wierzą, że po śmierci dusza człowieka jest blisko rodziny i wspiera najbliższych w trud-

nych chwilach. Wietnamczycy modlą się do zmarłych i zapraszają ich do domu, czują bowiem potrzebę egzystowania z tymi, którzy odeszli do innego świata. Kult przodków jest jedną z najbardziej charakterystycznych składowych kultury wietnamskiej.

Uroczystości żałobne trwają trzy dni, bowiem według wschodniej tradycji po tym czasie dusza opuszcza ciało. Wokół zmarłego gromadzą się setki osób, które przy akompaniamencie skrzypiec, bębna i cytry śpiewają żałobne pieśni. Aby nie utracić z nim łączności, nieustannie palą kadzidełka. Przygotowując go do ostatniej podróży, ubierają ciało w najlepszy strój, a w usta wkładają monetę, aby w świecie, do którego zmierza, mógł mówić. W trumnie umieszcza się również inne części garderoby i rzeczy osobiste, z których będzie korzystał

w zaświatach. Żałobnicy nakładają białe szaty, bowiem biały kolor jest w Wietnamie symbolem żałoby. Orszak pogrzebowy prowadzi najbliższy krewny zmarłego, który trzyma jego zdjęcie. Uczestnicy pochówku natomiast rozrzucają po drodze skrawki papieru, aby duch odnalazł drogę do domu.

W każdym wietnamskim domu znajduje się ołtarz poświęcony zmarłym. Umieszcza się na nim owoce, kwiaty oraz zdjęcia tych, którzy odeszli. Domownicy codziennie palą kadzidła i modlą się za ich dusze. Obchody sprawuje najstarszy mężczyzna w rodzinie, a po jego śmierci funkcja ta przechodzi na syna. Tę tradycję kultywują w szczególności wietnamscy zamieszkujący północne tereny kraju. Spotykają się oni w tzw. domu lineażowym, we wsi protoplastów lineażu, czyli rodu. Tam mieści się bowiem główny ołtarz, w którym czci się rocznice śmierci przodków.

W jakim celu Wietnamczycy kultywują pamięć zmarłych członków rodziny? Przyczyn jest wiele. Oddają im cześć, a przez to spłacają dług względem tych, dzięki którym znaleźli się na świecie, zwracają się o radę, proszą o wsparcie, przychylność, a nawet opiekę. Troszczą się również o ich samopoczucie w życiu pozagrobowym.

Święta ku czci zmarłych

Siódmy miesiąc kalendarza chińskiego (którego używają także Wietnamczycy) to czas poświęcony zmarłym. Szczególnie ważne i uroczyste jest święto Vu Lan (15 lipca), które obchodzone jest ku czci wszystkich żyjących rodziców. Wietnamczycy nie zapominają jednak

Rzeczy niezbędne do przetrwania w zaświatach...



XII-wieczna rycina przedstawiająca głodną duszę.

o dawnych rytuałach z nim związanych. Udadają się do pagody – buddyjskiej świątyni i przygotowują dwa ołtarze: jeden w domu dla przodków, drugi ma zewnątrz dla dusz, które nie mają bliskich. Czynią tak dlatego, że według tradycji o świcie tego dnia otwierają się bramy piekła i dusze mogą powrócić do domu rodzinnego. Dla błagających się duchów przygotowuje się specjalny posiłek, który zostawiony jest na ołtarzu na zewnątrz budynku. Z tego powodu uroczystość lipcowa zwana jest również Świętem Głodnych Dusz.

Inną uroczystością ku czci zmarłych jest Tet Thanh Minh. Data święta jest ruchoma, ponieważ wyznacza się ją na podstawie kalendarza księżycowego. Na sprzątniętych, a często odmalowanych na tę okazję grobach bliscy kładą kwiaty i zapalają kadzidełka. Na mogiłach umieszczają również ulubione posiłki krewnych. W dawnych czasach przy nagrobkach urządzone były wykwintne ucztę. Dziś Wietnamczycy ograniczają się do symbolicznych gestów wyrażających pamięć o przodkach. Istnieje zwyczaj palenia papierowych symboli przedmiotów, między innymi ubrań, motocykli (główny środek transportu w Wietnamie), telewizorów oraz pieniędzy, dzięki czemu przenikają one do świata zmarłych. Wszystko to odbywa się podczas obchodów święta na cmentarzu.

Jak wspomniałam we wstępie, tradycje i zwyczaje obecne w kulturach wyznawców buddyzmu, kaodaizmu czy katolicyzmu przenikają się wzajemnie. Wietnamscy wyznawcy Chrystusa zapalają na przykład na grobach kadzidełka, nie znicze. Tworzą również, na wzór buddystów, ołtarze poświęcone przodkom. W odróżnieniu do nich jednak mają dwa miejsca składania kultowych ofiar – jedno, umieszczone wyżej, przeznaczone jest dla Boga. Katolicy na wschodzie, jak inni Wietnamczycy, mają wielki szacunek do zmarłych, ale tylko Bóg jest według nich wszechpotężny i wszechobecny, więc Jemu jedynie oddają cześć. ■

red. Maja Janczykowska-Kuna

Zatrzymaj się, to przemijanie ma sens...

s. Magdalena Zawadzka fmm

Współczesny świat: szybkie zakupy, szybkie spotkania, szybki Internet, telefony, pośpiech w pracy, domu, na ulicy... różne są przyczyny naszego zabiegania.

Tempo życia powoduje, że trudno jest znaleźć chwilę na zatrzymanie i zadanie sobie tych podstawowych egzystencjalnych pytań: czy moje życie ma sens, dokąd zmierzam?

Dlatego być może potrzebny jest listopad, z cmentarną zadumą, zniczami i wypominkami, by się zatrzymać, by sobie przypomnieć: Non omnis moriar – nie cały umrę.

Jana Pawła II charakteryzowała wnikliwość spojrzenia na życie, zatrzymanie nad nim i wydobywanie głębokiego sensu z rzeczywistości. Niewątpliwie był on człowiekiem modlitwy, zasłuchania w Boga, widział szerzej i dalej. W miesiącu zadumy nad przemijalnością czasu i krótkością ludzkiego życia może warto przypomnieć sobie słowa Tryptyku rzymskiego, który Papież napisał będąc u schyłku swojego życia:

*Co mi mówisz górski strumieniu?
w którym miejscu ze mną się spotykasz?
ze mną, który także przemijam -
podobnie jak ty...
Czy podobnie jak ty?
(Pozwól mi się tutaj zatrzymać -
pozwól mi się zatrzymać na progu,
oto jedno z tych najprostszych zdumień.)*

„Zatrzymaj się człowieku w zadumie nad sobą” zdaje się mówić autor. W Tryptyku ujawnia nam prawdę o człowieku, który stoi na progu swojego ziemskiego życia i wieczności. Prawdę człowieka dojrzałego, który staje przed nami z doświadczeniem całej swojej egzystencji i widzi, że sens ludzkiej przemijalności jest ukryty w Bogu. Przemijanie jest nieuchronnym przeznaczeniem każdego człowieka. Przeżywamy je od momentu pojawienia się na tym świecie. Przemijają dzieciństwo, młodość, czas studiów i pracy zawodowej. Przemijają zdrowie, prężność fizyczna i umysłowa, odchodzą ludzie. I właśnie od dobrego przeżycia takich momentów zależy nasze przygotowanie do wieczności.

*Non omnis moriar –
To co we mnie niezniszczalne,
teraz staje twarzą w twarz z Tym, który Jest!*

Jan Paweł II żył tak, jak wierzył i pisał tak, jak wierzył. Jego dzieła zawsze były odzwierciedleniem jego nie tylko głębokich przemyśleń, ale trwania na modlitwie. Encyklikę o cierpieniu odważył się napisać dopiero

po doświadczeniu operacji i osobistej niemocy, szpitala. „Cierpienie bowiem zawsze jest próbą, czasem nad wyraz ciężką próbą, której poddane zostaje człowieczeństwo” – napisał w Liście Apostolskim *Salvifici doloris* w 1984 roku.

Od Papieża Polaka możemy nauczyć się wiele. Również tego, jak żyć i przejść przez życie szanując każdą chwilę, osobisty rytm. Zatrzymując się nad sobą i drugim człowiekiem. Jak przeżyć życie niczego nie żałując, czerpiąc z niego sens i kwintesencję. I jak w tym życiu kontemplować Boga i świat.

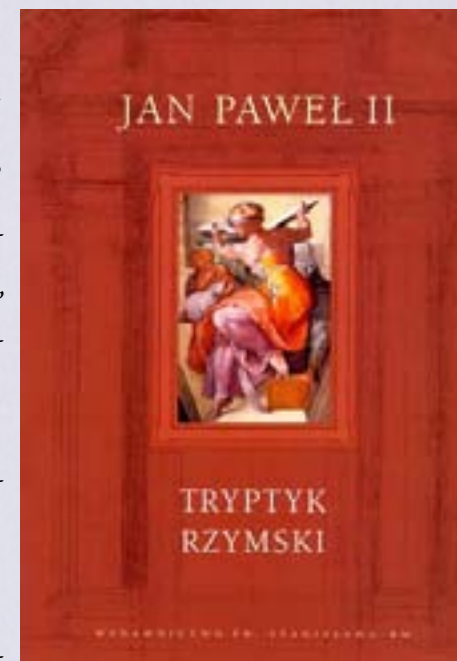
*zatrzymaj się! – masz we mnie przystań
we mnie jest miejsce spotkania
z Przedwiecznym Słowem –
zatrzymaj się, to przemijanie ma sens
ma sens... ma sens... ma sens!*

W Tryptyku rzymskim Ojciec Święty uczy nas nie tylko przemijania, ale i trwania. Bo przecież życie ludzkie się nie kończy, tylko się zmienia. Żyjemy wiecznie w Bogu. Ziemską kruchość i chwilowość przemienia się w zjednoczenie, komuniję z Bogiem, do której wszyscy jesteśmy wezwani przez chrzest.

U schyłku życia człowiek bardziej skłonny jest do robienia rozrachunku, podsumowywania i rozliczania się z błędów, ale też pielęgnowania pamięci. Jest to nieuchronnie przygotowywanie się do Spotkania, do przejścia przez próg śmierci. Patrząc w przeszłość może dawać sobie pytania: na ile moje życie miało sens, na ile było wartościowe i co pozostanie po mnie?

*A chyba potężniej jeszcze przemawia Kres.
Tak, potężniej jeszcze przemawia Sąd.
Sąd, ostateczny Sąd.
Oto droga, którą wszyscy przechodzimy –
każdy z nas.*

Jan Paweł II swoim życiem pokazał nam pewną dynamikę kroczenia za Jezusem. Od zaangażowania



w apostołstwo, służbę, pasję tworzenia, po przyjęcie cierpienia i własnej ograniczoności, aby wejść w przygotowanie do śmierci, aż po sam moment konania i słowa: „Pozwólcie mi odejść do domu Ojca”. Zawsze młody duchem, z ogromną siłą wewnętrzną ograniczony przez niemoc ciała. Obserwowaliśmy go przez wiele lat, jak zmagał się z chorobą i starością. Jak potrafił je z dystansem, a czasami humorem przyjmować i jak w tych przeciwnościach znajdował drogę do własnej świętości, drogę do Boga.

Dlatego uczmy się od Niego jak w chwilach własnej słabości ciała i świadomości przemijania naszego życia nie tracić ducha nadziei.

*I tak przechodzą pokolenia –
Nadzy przychodzą na świat
i nadzy wracają do ziemi,
z której zostali wzięci.*

*„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”
To co było kształtne w bezkształtne.
To co było żywe
– oto teraz martwe.
To co było piękne
– oto teraz brzydota spustoszenia.
A przecież nie cały umieram,
to co we mnie niezniszczalne trwa! ■*

Święty bez granic, przyjaciel wszystkich cierpiących

Krzysztof Szwarz

Siwym starcem z twarzą zakrytą kapturem, wzrok opuszczony, a jednak spojrzenie skierowane do góry... Kim jest ta tajemnicza postać, ten mnich, którego oblicze znali jedynie jego współbracia z maronickiego klasztoru w Annaya w Libanie?

XIX – wieczny pustelnik, asceta, „specjalista” od beznadziejnych przypadków, sławny za sprawą licznych cudów i jednego zdjęcia, które zdecydowało o tym, że nawet niewierzący uznali go za świętego – Charbel Makhlof. Po raz pierwszy ukazał światu swoje oblicze 50 lat po śmierci. W niewytłumaczalny sposób pojawił się na fotografii, którą przy jego grobie zrobili czterej misjonarze Maronici.

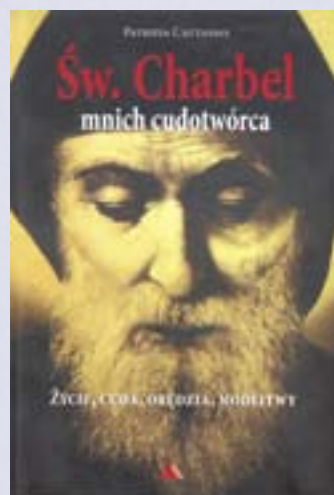
Już za życia przejawiał oznaki świętości. Zdziwiło jego umiłowanie modlitwy i surowe zasady – całkowicie wycofał się ze swojej wspólnoty i osiadł w Eremie świętych Piotra i Pawła przylegającym do klasztoru, gdzie spędził w samotności 23 lata. Skromność, uniżenie ciała, izolacja od ludzi (nawet od własnej matki, którą na zawsze pożegnał zamykając za sobą klasztorną furtę), post i modlitwy, codzienne przekraczanie granic własnej ciele-

sności i duchowości – takie właśnie było życie libańskiego eremity. Liczne cuda w postaci uzdrowień z ciężkich nieuleczalnych chorób, o których świadectwa tysiącami docierają do klasztoru w Annaya, potwierdzają, że Charbel Makhlof wybrał słuszną drogę – drogę serca i drogę Nieba. Autentyczność jego postawy została ostatecznie potwierdzona jednym z najbardziej zadziwiających cudów, jakim jest ciało anachorety. Nie uległo ono roz-

kładowi aż do kanonizacji zakonnika, nieustannie wydzielając tajemniczą substancję, która pokrywała szaty świętego i przenikała przez płyty grobowe.

Patrizia Cattaneo sprawnie prowadzi nas przez życie i czyny niezwykłego mnicha cudotwórcy. W książce znajdziemy nie tylko krótką biografię świętego, ale i ciekawą opowieść o tym, w jaki sposób sama autorka spotkała go na swojej drodze i dlaczego fascynuje on tak wielu ludzi na całym świecie. Wraz z P. Cattaneo możemy wysłuchać relacji tych, którzy zostali w cudowny sposób uzdrowieni przez Charbela – fizycznie i duchowo. Szczególnie poruszająca jest historia pewnej kobiety – matki dwanaściorga dzieci, która, dotknięta połowicznym porażeniem z obustronnym zatkaniem tętnicy szyjnej, dla lekarzy była przypadkiem beznadziejnym. Święty Charbel wraz ze świętym Maronem – założycielem zakonu Maronitów odwiedzili ją we śnie i... zoperowali, całkowicie uzdrawiając. Podobnych niezwykłych świadectw jest wiele. Jeśli zechcemy zostać ze świętym na dłużej, możemy skorzystać z tekstów modlitw do libańskiego eremity – na końcu książki P. Cattaneo umieściła nowennę i litanie do świętego oraz jego przesłanie i ostatnią modlitwę, jaką Charbel Makhlof odmówił przed śmiercią.

Po książkę warto sięgnąć przede wszystkim po to, by poznać postać tego niezwykłego mnicha cudotwórcy, którego wstawiennictwo pomogło już milionom ludzi, a który w Europie wciąż jest mało znany. ■



Krzysztof Szwarz – od kiedy urodziła mu się córka, cierpi na chroniczny brak czasu. Kłaniamy się nisko za artykuł do *Paradiso!*

Śmierć jako źródło życia

Maja Janczykowska-Kuna

Człowiek nie zawsze potrafi zrozumieć, w jaki sposób śmierć może być źródłem życia. Szczególnie trudno jest żyć ze świadomością rychłego zbliżającego się końca. Czas oczekiwania bywa wypełniony cierpieniem i beczynnością, stać się może jałowy i pusty. Zdarza się jednak, że umierający pragną jak najlepiej wykorzystać ostatnie chwile. Tak zachowuje się bohater historii opowiedzianej przez Akirę Kurosawę w filmie *Ikiru*. Kenji Watanabe dowiadyuje się, że zostało mu kilka miesięcy życia i postanawia nie zmarnować go na monotonna, nikomu i niczemu nie służących czynnościach, którymi wypełnione było jego ostatnie trzydzieści lat. Czym można zaciekać widza, proponując film o śmierci? Dlaczego wybrałam do recenzowania stworzone ponad sześćdziesiąt lat temu *Ikiru* Kurosawy, miast pochylić się nad filmem młodszym, a przez to być może bliższym współczesnym odbiorcom?



Wstrząśnie nim wiadomość o złym stanie zdrowia. Watanabe uświadomił sobie, jak przerażająco jest samotny, jak bezcelowe było to, co do tej pory robił. W oczach tokijskiego urzędnika, w którego rolę wcielił się Takashi Shimura, widzimy cierpienie i nadzieję. Jego historia jest odbiciem życia każdego z nas. W tej uniwersalności tkwi siła czarno-białego obrazu Kurosawy.

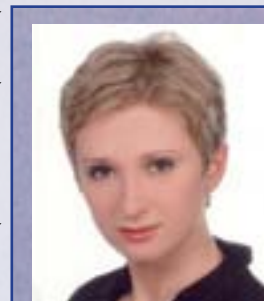
Co jest największym atutem filmu? Pewnie to, że skłania do przewartościowania swojego życia. Niesie ponadto silny ładunek emocjonalny. Po jego obejrzeniu trudno nie zastanowić się nad tym, co zrobiłoby się

w obliczu śmierci. Nie sposób przejść obojętnie obok takich kwestii jak wątpliwość, czy nasza egzystencja ma głębszy cel i czy po śmierci ktokolwiek będzie o nas pamiętał. *Ikiru* zatrzymuje czas i daje nam cenną chwilę na refleksję.

Jest to z pewnością zasługa Takashiego Shimury, który zagrał główną rolę w filmie. Stworzył on postać ascetyczną, skromną, a jednak poruszającą. Główny bohater przeżywany jest nawet przez przyjaciół Mumią. Aktor używa wprawdzie oszczędnych środków, lecz buduje postać niezwykle emocjonalną i tragiczną. Nie narzuca się odbiorcy, nie histeryzuje w obliczu tragedii, nie krzyczy: cierpi po cichu. Ale jest to cierpienie przejmujące.

Oryginalny jest również montaż i struktura czasu w *Ikiru*. Film został podzielony na dwie części. Po stu minutach obserwowania losów cierpiącego mężczyzny poznajemy cel, który chce zrealizować przed śmiercią. W tym samym momencie dowiadujemy się o śmierci bohatera. W drugiej części filmu, zbudowanej z retrospektywnych sekwencji, poznajemy szczegóły planu stworzenia placu zabaw w najbardziej niebezpiecznej dzielnicy miasta i przyczyny zmiany nastawienia do obowiązków człowieka, który przez wiele lat w monotonii i nudnej stabilizacji widział oazę bezpieczeństwa.

Nie bez powodu Akira Kurosawa nadał swojemu dziełu tytuł *Ikiru*, który jest japońską formą czasownika *żyć*. Ten dramat traktuje o życiu. Film powstał w czasie, kiedy Kurosawę prześladowało uczucie, iż zrobił naprawdę niewiele i nie dokonał niczego wyjątkowego. Na przykładzie umierającego urzędnika twórca filmu próbuje nam ukazać, jak wyzwolić się z egoizmu, by dostrzec potrzeby innych. Być może za przykładem Watanabe zmienimy stosunek do ludzi i treści istnienia. Właśnie takie postanowienie czynią na styku przyjaciele bohatera. Niestety zapominają o nim już w momencie opuszczenia urzędniczości i powrotu do codziennych obowiązków... ■



Maja Janczykowska-Kuna – aby wzbudzić strach wśród swoich uczniów, stale ubiera się na czarno. Zamierzonego efektu nie udało się jak dotąd osiągnąć...

Czy wiesz, że...?

Jeden z obrazów Kurosawy – *Dersu Uzala* – znajduje się na liście 45 filmów o szczególnych wartościach religijnych, moralnych i artystycznych (tzw. liście watykańskiej).



Z leksykonu malucha...

Niebo

Mateusz, 5 lat:

Na przykład dziadkowie i babcie, prababcie też umrzą, no i wtedy, kiedy umrzą, to chcą do nieba i nie odczuwają picia, ale jest im przytulnie w ręce Pana Boga.

Tam jest bardzo słonecznie i jak te chmurki są i światełka to jest bardzo pięknie.

Maja, 5 lat:

Niebo to słońce.

Święty

Oliwka, 4 lata:

Święty jeździ na sankach.

Maja, 4 lata:

Święty musi być biały.

Święty musi być dobry dla Pana Boga.

Julka, 4 lata:

Święty pomaga ludziom.

Wiktor, 5 lat:

Święty, że znaczy, że jest dobry.

Nastka, 5 lat:

Święty jest bogaty.

Radek, 5 lat:

Jak jest jakieś kuku to święty pomaga.

Dzieci z Publicznego Przedszkola nr 3
w Radomiu wysłuchała
Emilia Zajączkowska



rys. **Misia**, lat 5